

Johan Norberg

POSTĘP

Przekład:
Mikołaj Iwanicki

Fijork PUBLISHING

Wstęp

„STARE DOBRE CZASY” SĄ TERAZ

Stare dobre czasy to przede wszystkim wytwór wiejskiej pamięci.

– Franklin Pierce Adams

Terroryzm. ISIS. Wojna w Syrii i na Ukrainie. Przystępstwa, morderstwa, masowe strzelaniny. Głód, powodzie, pandemie. Globalne ocieplenie. Stagnacja gospodarcza, bieda, uchodźcy.

„Gdzie nie spojrzeć, czarna rozpacz” – powiedziała pewna kobieta na ulicy, gdy reporter radiowy poprosił ją, by opisała, jak wygląda dziś świat.

Podobne obrazy widzimy na co dzień w serwisach informacyjnych i wydaje nam się, że w takich właśnie ponurych czasach żyjemy. Przed Nowym Rokiem 2015 w „Financial Times” opublikowano artykuł, którego tytuł idealnie oddaje owy *zeitgeist*: „Zniszczony, mocno potłuczony i niestabilny – cały świat stoi na krawędzi”.

Pożywką dla strachu i nostalgii jest ten rodzaj postrzegania świata, na bazie którego Donald Trump zbudował swoją kampanię prezydencką. Spośród ludzi, którzy w Wielkiej Brytanii zagłosowali za *Brexitem*, 58% twierdzi, że obecnie żyje im się gorzej niż 30 lat temu. W 1955 roku 13% mieszkańców Szwecji uważało,

że warunki życia w tym kraju są „nie do zniesienia”. Po 50 latach, podczas których rozszerzył się zakres wolności, wzrosły dochody, zredukowano ubóstwo i poprawiła się jakość ochrony zdrowia, pogląd ten podzielało przeszło 50% ankietowanych.

Wielu ekspertów i przedstawicieli władz zgadza się z tak tragiczną wizją rzeczywistości. Generał Martin Dempsey, przewodniczący Kolegium Połączonych Szefów Sztabów, zeznał niedawno przed Kongresem USA: „Osobiście poświadczę, że... [świat] jest bardziej niebezpieczny niż kiedykolwiek”. Papież Franciszek twierdzi z kolei, że globalizacja skazała wiele osób na śmierć głodową: „Prawdą jest, że w ujęciu bezwzględnym świat jest dziś bogatszy, ale więcej jest też nierówności i biedy”.

Po lewej stronie sceny politycznej aktywistka Naomi Klein bije na alarm, przekonując, że cywilizacja jest „na drodze ku przepaści”, a my tymczasem dalej „destabilizujemy system podtrzymywania życia na naszej planecie”. Prawicowy filozof, John Gray, uważa, że ludzie stali się „homo rapiens”¹, czyli drapieżnym i destrukcyjnym gatunkiem, który sam doprowadzi do własnego końca.

Kiedyś też byłem pesymistą. Gdy moje postrzeganie świata kształtowało się w Szwecji lat 80. XX wieku, ówczesna cywilizacja była dla mnie trudna do zaakceptowania. Fabryki, autostrady i supermarkety tworzyły przygnębiającą scenerię, a żywot pracownika w owych czasach był straszliwą męczarnią. Nową kulturę konsumpcjonizmu powiązałem z problemami biedy i konfliktów, o których bez przerwy informowano nas w telewizji. Marzyłem o społeczeństwie, które byłoby zdolne cofnąć czas i żyć w harmonii z naturą. Nie zastanawiałem się nad tym, jakie naprawdę były realia życia ludzi sprzed rewolucji przemysłowej; bez lekarstw, antybiotyków, wody zdatnej do picia, wystarczającej ilości jedzenia,

¹ Gra słów. W języku angielskim „rape” oznacza „gwałt”, „gwałcić” [przyj. red.].

elektryczności i systemów sanitarnych. Wyobrażałem sobie to raczej jako wycieczkę na współczesną wieś.



Źródło: Maddison 2003².

Jako student zacząłem czytać teksty historyczne i podróżować po świecie. Gdy zrozumiałem, jak faktycznie wyglądały „stare dobre czasy”, dotarło do mnie, że nie mogę ich tak idealizować. W jednym z krajów, które badałem podczas studiów, ludność często dotykała niedożywienie; był to kraj biedniejszy niż typowe państwo z regionu Afryki Subsaharyjskiej, cechowała go krótsza oczekiwana długość życia i wyższa śmiertelność niemowląt. O jaki kraj chodzi? O kraj moich przodków; Szwecję sprzed 150 lat. Prawda jest taka,

² Angus Maddison, *The World Economy: Historical Statistics*, Paryż: OECD, 2003, str. 262.

że gdybyśmy mogli urządzić sobie powrót do przeszłości, okazałoby się, iż „stare dobre czasy” były okropne.

Pomimo dołączających informacji, jakie docierają do nas z mediów i wielu instytucji czasy, w których żyjemy cechuje największa w historii poprawa jakości życia na całym świecie. Wskaźniki ubóstwa, niedożywienia, analfabetyzmu, bezrobocia oraz śmiertelności dzieci spadają szybciej niż kiedykolwiek w dziejach ludzkości. Tylko w minionym stuleciu oczekiwana długość życia zanotowała dwukrotnie większy wzrost niż w ciągu ostatnich 200 tysięcy lat. Ryzyko wzięcia udziału w wojnie, śmierci w wyniku kataklizmu bądź życia w dyktaturze jest obecnie niższe niż w jakiegokolwiek innej epoce. Urodzone dzisiaj dziecko ma większe szanse doczekać emerytury niż urodzone w przeszłości dziecko dożyć swoich piątych urodzin.

Wojna, przestępstwa i kataklizmy pozostają przykrą częścią rzeczywistości. Przez ostatnie kilkanaście lat diametralnie zmienił się natomiast sposób, w jaki media informują nas o tych problemach – na żywo, na ekranie, codziennie, 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu. Jednak mimo iż problemy te nadal są wszechobecne, należy być świadomym, że istniały one zawsze, a po prostu dawniej pozostawały częściowo niewidoczne. Najważniejszy jest fakt, że są one stale rozwiązywane i to w szybkim tempie. To, co widzimy dzisiaj, to wyjątki, które kiedyś były codziennością.

Postęp ten rozpoczął się wraz z Oświeceniem, które miało miejsce w XVII i XVIII wieku, kiedy to ludzkość przestała zadowalać się autorytetami, tradycjami i przesądami, a zaczęła badać świat za pomocą metod empirycznych. Polityczny odpowiednik Oświecenia, klasyczny liberalizm zapoczątkował proces wyzwania się ludzi z więzów dziedziczenia, autokracji i poddaństwa. Zaraz po nim przyszedł czas na rewolucję przemysłową XIX wieku, kiedy to dostępna ludzkości siła przemysłu uległa zwielokrotnieniu i zaczęliśmy zwyciężać z głodem i biedą. Te następujące

po sobie rewolucje wystarczyły, by oswobodzić sporą część ludzkości z ekstremalnie trudnych warunków, w których żyła od zarania dziejów. Wraz z globalizacją późnego XX wieku, w miarę jak technologie i wolności obywatelskie zaczęły się rozprzestrzeniać na całym świecie, przemiany te powtórzyły się w większej skali i w tempie szybszym niż kiedykolwiek w historii.

Ludzie nie zawsze są racjonalni, nie zawsze mają też dobre zamiary, lecz z reguły chcą poprawić warunki życia dla siebie i swoich bliskich, a przy odpowiednim poziomie wolności skłonni są ciężko pracować, aby tego dokonać. Tak właśnie krok po kroku gromadzona jest wiedza i bogactwo ludzkości. Obecnie więcej osób może eksperymentować przy wykorzystaniu większej ilości perspektyw i rozwiązań problemów niż kiedykolwiek wcześniej. W rezultacie akumulujemy coraz więcej wiedzy naukowej (i nie tylko), do czego każda jednostka może dołożyć swoją cegiełkę, korzystając z dorobku setek milionów ludzi, którzy wcześniej brali udział w tym procesie.

Niniejsza książka opowiada o triumfach ludzkości. Nie ma jednak na celu dostarczenia powodów, by popadać w samozachwy – chciałbym raczej, aby posłużyła za przestrożę. Przyjmując opisany tu postęp za pewnik popełnilibyśmy zgubny błąd. Wszystkie wymienione wcześniej bolączki były integralną częścią ludzkiego życia przez absolutną większość historii naszego gatunku. Na świecie działają siły zdolne zniszczyć filary dokonanego rozwoju (przez które rozumiem wolności osobiste, swobodę handlu i postęp technologiczny). Terrorysty i dyktatorzy robią wszystko, aby osłabić wolne społeczeństwa z zewnątrz, ale zagrożenia czyhają również wewnątrz. Zarówno lewicowi, jak i prawicowi populiści otwarcie sprzeciwiają się globalizacji i współczesnej kapitalistycznej gospodarce. Możemy zaobserwować znajomą urazę wobec kosmopolitycznego, miejskiego, stale zmieniającego

się społeczeństwa. Ci spośród nas, którzy są społecznymi konserwatystami, zawsze tę urazę odczuwali, ale dzisiaj łączy się ona z poglądem, jakoby świat poza naszymi granicami był niebezpieczny, a my musimy – dosłownie i w przenośni – budować mury, by się przed nim uchronić.

Istnieje realne ryzyko natywistycznego regresu. Gdy nie potrafimy dostrzec postępu, jakiego już dokonaliśmy, zaczynamy szukać kozłów ofiarnych dla problemów, które pozostały nierozwiązane. Czasem wygląda to tak, jakbyśmy byli gotowi zaufać każdemu demagogowi zapewniającemu nas, że dysponuje szybkimi i prostymi receptami, dzięki którym nasz naród wstanie z kolan; niezależnie od tego, czy mowa o nacjonalizacji gospodarki, blokadzie importu czy eksmisji imigrantów. Jeśli wydaje nam się, że idąc tą drogą niczego nie stracimy, to mamy słabą pamięć.

Nie wolno nam dziś zapomnieć o niesamowitym postępie, dokonanym dzięki powolnemu, lecz stałemu, spontanicznemu rozwojowi milionów ludzi, dysponujących wolnością do poprawy swoich warunków życia. Skorzystał na tym cały świat. To rodzaj postępu, którego żaden przywódca, żadna instytucja ani żaden rząd nie są w stanie narzucić odgórnie. Niniejsza książka wyjaśnia, co dokładnie się wydarzyło, jak do tego doszło oraz dlaczego uszło to naszej uwadze.

Z pewnością mamy tu do czynienia z największym osiągnięciem ludzkości. Gdybyśmy częściej przyglądali się temu, jak bardzo świat poszedł do przodu, codziennie widzielibyśmy dowody drzemiącego w nas potencjału. Tak więc do mojej dedykacji pozwolę sobie wykorzystać epitafium Sir Christophera Wrena, wielkiego architekta pochowanego w Katedrze św. Pawła w Londynie: *Si monumentum requiris, circumspice* („Jeśli szukasz pomnika, rozejrzyj się dookoła”).